

SZTAFETA Z POCHODNIAMI

Norbert Elias zamyka swój młodzieńczy tekst na temat widzenia w naturze obrazem uroczystej procesji z pierwszej księgi Platońskiego *Państwa*. Oto o zmierzchu wyruszają z Pireusu jeźdźcy z pochodniami, które podają sobie z rąk do rąk, rozpraszając blaskiem płomieni mrok nadchodzącej nocy. Jedni drugim przekazują światło – *lampadia echontes diadosousin allelois* – co Elias bierze za figurę wychowania, rozwoju nauki i kultury. Każde pokolenie przekazuje swoim uczniom i następcom dar wiedzy rozświecającej drogę do doskonałości.

Nie przypadkiem cytowana powyżej platońska fraza była z upodobaniem wykorzystywana jako motto instytucji i przedsięwzięć edukacyjnych. Współczesne nauki dumnie wywodzą swój ród od Platona (i Arystotelesa), kreśląc wizję sukcesji myśli, w której przekazywane z rąk do rąk światło starożytnych opromienienia nasze dzisiejsze dokonania, uszlachetnia je i uwzniośla, a przy okazji – legitymizuje. Fraza „Już w starożytnej Grecji...” znalazłaby się z całą pewnością na wysokim miejscu na liście najpopularniejszych incipitów prac dyplomowych.

Chcemy więc wierzyć, że tak cenne dla nas nauki, filozofia i sztuka – czyli duch europejski – zrodziły się w Grecji, czy też, jak pisze Bruno Snell, zostały tam odkryte. Grecję utożsamiamy przy tym chętnie z Atenami okresu klasycznego, Ateny – z demokracją, a demokrację – z agorą, w ten sposób kreśląc linię sukcesji dochodzącą do naszych czasów i naszych problemów. Takie ujęcie daje się łatwo wytłumaczyć ogólnoludzką potrzebą poszukiwania szacownych genealogii. Nie poprzestajemy jednak na konstatacji, że Grecy występują gdzieś w naszym drzewie rodowym. Twierdzimy ponadto, że są wciąż w pewien sposób żywo obecni w naszej dzisiejszej myśli. W szczególny sposób dotyczy to nauk humanistycznych i społecznych.

Przekonanie o aktualnej obecności Greków szczególnie wyraźnie daje się zauważyć w filozofii i socjologii polityki, gdzie grecka *polis* ciągle funkcjonuje jako nieodzowny punkt odniesienia. Alvin Gouldner w błyskotliwej pracy *Enter Plato* (1965), której fragment zamieszczono w tym numerze, broni tezy o greckim pochodzeniu nauk społecznych, w czym sekunduje mu w krytycznym komentarzu Michał Kaczmarczyk. A zatem: Grecy wiecznie żywi, bo wiecznie aktualna jest myśl społeczna? Jeśli tak, warto postawić pytanie o granice tej aktualności, poza którymi zaczynają się instrumentalizacja i fałsz.

Dowolne kształtowanie przeszłości to przywilej, ale i pilna potrzeba terażniejszości, o ile chce ona w historii poszukiwać argumentów. Trzeba było odpowiednio sprokurować Greków, by wyzyskać ich potencjał retoryczny i erystyczny na potrzeby XX-wiecznej myśli politycznej. Dotknęło to, jak wiadomo, zwłaszcza Sokratesa, którego postać dostarcza nader wdzięcznego materiału do trawestacji. Nad tradycją sokratejską zastanawiają się Paweł Armada i Dominika Michalak w recenzji *The Art of Living* Alexandra Nehamasa. Elias natomiast w studenckiej farsie z 1930 roku pod wiele mówiącym tytułem „Polityka jako nauka” przedstawia Sokratesa jako wziętego, choć bezproduktywnego edukatora; trudno oprzeć się wrażeniu, że rola ta doskonale oddaje charakter jego obecności w naszym myśleniu.

Wciąganie starożytnych Greków w terażniejszość to jedna ze strategii ich udomawiania – inną jest ubieranie ich w kostiumy z teatryku szkolnych mitologii i relegowanie w oswojoną przeszłość. To kusząca metoda zwłaszcza w wypadku trudniejszych do przyswojenia elementów dziedzictwa greckiego, takich jak starożytna religijność, o której spreparowanym wizerunku pisze Lucyna Kostuch. Świat Greków z krwi i kości, mówiących językiem, którego znajomości dawno przestaliśmy wymagać od kolejnych pokoleń komentatorów Platona, okazuje się niepokojąco obcy. Przywykliśmy do szkolnych Greków odziedziczonych po klasycyzmie, romantyzmie, Fryderyku Nietzschem i Hannah Arendt; niekoniecznie jesteśmy zainteresowani bezpośrednim kontaktem.

Dotyczy to zresztą nie tylko Greków sprzed tysiącleci – współcześni też są tajemnicą, tym większą, że okrywa ich szczelnie draperia przeszłej chwały. Przemysław Kordos prowadzi nas w świat współczesnych zmagających literackich z antyczną tradycją, pokazując, jak współcześni Grecy z trudem splacają odsetki od długów Homera, Sofoklesa i Arystofanesa. Maria Mycielska-Środoń przedstawia z kolei problemy tożsamości greckiej w warunkach emigracji. W jej tekście zarysowuje się bolesny dla małych narodów problem kruchości wielkiej tradycji, która łatwo staje się tylko

krepującą etykietką. Nielatwo być potomkiem Ulissesa. Na szczęście jednak, o czym łatwo zapominamy, spuścizna antyku to nie jedyne źródło dzisiejszej tożsamości greckiej. Ewa Nowicka pokazuje aspekt zupełnie inny – ludową religijność prawosławną widzianą z perspektywy antropologicznej. Pamiętajmy: nie zostało z góry ustalone, która z odkrywanych dziś warstw ma być kluczem do greckiej kultury. Warto zdobyć się na dystans wobec skłonności do uprzywilejowywania tylko jednej z wielu bogatych tradycji obszaru, który dziś nazywa się Grecją.

Tym z naszych czytelników, którzy zechcą na chwilę oderwać się od pytania o żywotność Greków i pogrążyć w wirze bieżących polemik, proponujemy jak zwykle obszerny blok recenzji. Znajdą w nim między innymi dyskusję o konserwatyzmie Tomasza Merty oraz polemikę Tomasz Zaryckiego z Janem Sową na temat „fantomowego ciała króla”. Ucieczka w teraźniejszość nie ustrzeże nas jednak przed Mojżą. Nie tylko pisząc o przyszłości demokracji, lecz i o dystynkcji klasowej, rytuałach interakcyjnych oraz strategiach życiowych robotników w kapitalizmie, pozostajemy częścią wielkiego łańcucha idei, który łączy nas – badaczy społecznych, humanistów – z antykiem. To ciężkie kajdany, lecz w ich ogniwach zaklęta jest nasza zbiorowa tożsamość.

Nie jest prawdą, że wiemy o Grekach choćby tyle, ile sądzimy, że wiemy. Większość naszych wyobrażeń na ich temat to uproszczenia i mistyfikacje. Nasza tożsamość nie tkwi jednak w treści tych półprawd, lecz w znaczeniu, jakie z nimi wiążemy. Z pokolenia na pokolenie przekazujemy sobie przekonanie, że w jakimś stopniu – choćby znikomym – wszyscy jesteśmy Grekami. Warto pamiętać, że nie ma nic koniecznego w takim stosunku do przeszłości, który nakazuje traktować ją jako wiążącą i ważną, zakorzeniać się w niej i zadomawiać, a nawet przedkładać ją ponad chwilę obecną. Ten stosunek do Greków i dziedzictwa klasycznego w ogólności jest jednym z najintymniejszych składników naszego europejskiego projektu samych siebie, który – ponieważ nie jest konieczny – możemy łatwo zatracić. Jeśli więc wciąż nam na nim zależy, powinniśmy go bronić, podtrzymując, rewidując i przekształcając konstruowany od dwóch tysięcy fikcyjny obraz Grecji. Przekazując go sobie z rąk do rąk, podajemy kolejnym pokoleniom światło, które – jak chcemy wierzyć – po raz pierwszy zapłonęło w Grecji. Czyli nigdzie.

Marta Bucholc